Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 1. grudnia 1926. Nr. 23.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon **Nr. 4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Bronisław Ciśniewicz.** Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

TREŚĆ NUMERU: Rzymskie metody. — Co dały emigracje? — Moralna podstawa sprawy polskiej. — Oszczerstwa i kłamstwa jako broń kleru rzymskiego. — Z Parafij Narodowych: Krosno i Łęki koło Dukli. — Odpowiedzi Redakcji.

Rzymskie metody.

W niedzielę 21 listopada miał się odbyć w sali kina „Pan“ na Nowym Świecie w Warszawie odczyt ks. biskupa F. Hodura z Ameryki na temat „Emigracja polska w Ameryce a Kościół Narodowy“. Na zgromadzenie przybyła zorganizowana przez kler rzymki bojówka — ten fakt został już dostatecznie stwierdzony — pobiła biskupów ks. Hodura i Bończaka, oraz kilkanaście osób. Warszawski dziennik „Epoka“ tak opisuje to niesłychane zajście:

„Ks. biskup Hodur, przebywający od lat 35 w Ameryce Północnej, bie-

Pr. II.—157/26.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny, jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 486, 487, 488, 492 i 493 p. k.:

I. Treść zamieszczonych w numerze 22. periodycznego czasopisma „Polska Odrodzona“ z daty Kraków, dnia 15 listopada 1926 r artykułu z napisem: „Moralna podstawa sprawy polskiej“ w ustępie zaczynającym się od słów: „Katolicyzm przez nakaz“ a kończącym słowami; „obowiązkom religijnym“ oraz w ustępie zaczynającym się od słów: „Nadewszystko nie zapominajmy“ a kończącym się słowami: „piętno papizmu“ i „Z Martyrologji Kościoła Narodowego“ w ustępie zaczynającym się od słów „Dnia 5 listopada otrzymał“ a kończącym się słowami: „Z. N. podpis Metelski“, zawiera w przytoczonych ustępach przedmiotową istotę występku z § 303 uk. i art. VII. now. z 17/12 1862 l. 8 dzpp. ex 1863.

II. Zarządzona konfiskata powyższego czasopisma zostaje zatwierdzona, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczonym.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów powyższych artykułów, a zakaz ten ma być we formie przepisanej w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony,

albowiem

autor a) w artykule pierwszym publicznie i w pismach drukowych z nauki, obrządków i urządzeń Kościoła Katolickiego szydzi i poniżyć je usiłuje — co stanowi występek z § 303 p. k.

b) w artykule drugim rozgłasza akt oskarżenia, zanim oskarżenie na rozprawie głównej rozwinięto oraz osnowę dowodów i zeznań obwinionego i świadków, zanim z tego zrobiono użytek na rozprawie głównej — co stanowi wyst. z art. VII. noweli z 17/12 1862 l. 8 dzpp. ex 1863.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

W Krakowie, dnia 16 listopada 1926 r. Sąd okręgowy karny jako prasowy Senat II. Podpis nieczytelny.

P. Bronisław Ciśniewicz, odpowiedzialny Redaktor czasopisma „Polska Odrodzona“, w Krakowie, ul. Madalińskiego l. 10.

rze czynny udział w życiu naszej emigracji, broniąc jej przed wynarodowieniem. Odczyt zapowiadał się bardzo ciekawie.

Ks. biskup Hodur przybył na salę w towarzystwie ks. biskupa Bończaka z Krakowa i p. Góreckiego. P. Górecki rozpoczął słowo wstępne przemówieniem, którem dał ogólny zarys historyczny emigracji polskiej, począwszy od 1830 r. aż do czasów ostatnich. Piękne myśli, ubrane w piękną formę, jakie wypowiedział mówca, zdawało się, że dobrze usposobiły audytorjum.

Gdy jednak po skończoniu przemówienia wstępnego chciał zabrać głos ks. biskup Hodur, jakby na dany znak na sali powstał okropny hałas. Wśród wrzawy oderwanych głosów: precz! won z estrady! ktoś zaintonował „Rotę“ Konopnickiej, którą odspiewano chóralnie, złorzecząc tej części publiczności, która zdezorjentowana i nie pojmując o co chodzi, nie wstała z krzeseł. Wreszcie zaczęto podnosić laski, żądając, aby biskupi zeszli z estrady.

Gdy biskup podniósł rękę, dając znak, że pragnie przemówić, z głębi sali wysunęło się kilkudziesięciu ludzi. Dopadłszy estrady, przemocą ściągnęli z niej biskupów Hodura i Bończaka, bijąc ich przytem laskami i krzesłami. Ktoś z tłumu chwycił nawet za stół i rzucił w biskupa Hodura. Zasłonił go biskup Bończak, otrzymawszy sam silne uderzenie w bok.

Ciężko pobitych, oprócz obydwóch biskupów, jest kilka osób. Najciężej p. Korwin-Krukowska i student politechniki, broniący napadniętych.

Jedyny na sali policjant, widząc swoją bezradność, zawezwał pomocy, która jednak przybyła dopiero w pół godziny, a przez ten czas hulała banda uzbrojonych rzezimieszków w deklach i studenckich czapkach.

Biskupi zapasowem wyjściem zdołali przejść do sąsiedniej posesji, skąd niezauważeni przez tłum zgromadzony przed domem nr. 40, odjechali do hotelu.

W rozgardjaszu, jaki powstał, przeważna liczba napastników, biorących czynny udział w napadzie, zdołała zbiec przed przybyciem liczniejszej policji, zdołano jednak zatrzymać trzech, których aresztowano. Śledztwo pierwiastkowe w tej smutnej sprawie prowadzi komisarjat X okręgu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa napad na biskupów był przygotowany. Ks. biskup Hodur nie zdążył nawet wymówić jednego słowa, przemówienie zaś p. Góreckiego absolutnie nie mogło dać powodu do wrogich manifestacji“.

Kto zorganizował napad.

Że napad był przygotowany z góry, świadczyła o tem jego organizacja i komenda bojówki, którą prowadzili niejaki Ryszard Kiełkiewicz i Matecki, oraz jednakowe u wszystkich napastników laski, widocznie ze „zbrojowni“ zabrane. Oprócz bandy, która weszła na salę, zebrały się na ulicy tłumy, podjudzane poprzednio przez księży, a szczególnie przez ks. Wiśniewskiego, notorycznego już podżegacza z ul. Moniuszki. Stwierdza to „Przegląd Wieczorny“ warszawski, który na pytanie: Kto podżegał do tumultu i walk bratobójczych? — wskazuje palcem na tego „warchoła partyjnego z ambony“. Czytamy tam:

„Oburzający napad dokonany wczoraj na biskupa Kościoła Narodowego w Ameryce ks. Hodura, — napad dokonany przez garść obłąkańców, których opętało wojujące partyjnictwo — odsłonił jeden z ropiejących wrzodów stolicy. Napad — jak się okazało, był poprzedzony znamiennem kaza-

niem, wygłoszonem przez ks. Wiśniewskiego na godzinę przed zapowiedzianym odczytem biskupa Hodura.

Ks. Wiśniewski, który w kaplicy przy ul. Moniuszki obrał sobie kazalnicę za środek do szerzenia zamętu w umysłach pobożnych parafjan — posunął się wczoraj, jak nam świadczy kilku obecnych na tem kazaniu parafjan, do instygatorstwa z wysokości kazalnicy.

„Za chwilę — wielkim głosem wywodził ks. W. — rozpocznie się w kinoteatrze „Pan“ odczyt odszczepieńca biskupa Hodura! Zalecam wam, parafjanie, byście tam poszli i z nim się rozprawili! Biorę za to odpowiedzialność. Nie bójcie się“.

Stwierdził to także jeden z wyznawców K. N. w Warszawie, który przedstawił się ks. Wiśniewskiemu za napastnika i zapytał go: „Księże, co to teraz będzie? Zostaliśmy aresztowani i może być z nami źle“. Na to ks. W. odpowiedział: „Nic się pan nie bój, nikomu się nic nie stanie, ręczę wam za to“.

Rezultat bezecnego napadu.

Następstwem tego pałkarskiego napadu jest zhańbienie Polski wobec całego świata cywilizowanego i potwierdzenie wszystkich zarzutów nietolerancji religijnej, jakiemi w ostatnich latach Polskę obrzucano. Inkwizycyjne metody poszły już wszędzie w zapomnienie; wskrzesza je znowu u nas nahalność klerykalizmu polskiego i wystawia Polsce świadectwo dzikiego zakątka w kulturalnym świecie. W poniedziałek rano pojawiły się wieści o napadzie w setkach pism w Ameryce i Anglji, którym „Assocjated Press“ (Biuro Stowarzyszonej Prasy) o tem doniosło[1]). Zbyt znaną jest w Ameryce osoba biskupa Hodura, ażeby społeczeństwo tamtejsze, rdzennie amerykańskie, nie wspominając już o polskiem, mogło się zadowolnić ogólnikowem sprawozdaniem. Toteż zażądano z tego biura dokładnych szczegółów napaści od korespondenta warszawskiego. Obiegną więc te potworne wieści świat cały, wyrządzając Polsce straszną szkodę moralną. A odpowiedzialność za to poniesie całe polskie społeczeństwo, nie garść nikczemnych, ogłupionych łotrzyków, którzy przecież nie są w stanie zdać sobie sprawy z bezeceństwa, jakiego się dopuścili.

Dodatnim zaś rezultatem jest otwarcie oczu lepszej części społeczeństwa, która dotąd z dziwną obojętnością patrzała się na codzienne deptanie Konstytucji i prawa człowieka w Polsce. Z małodusznego tchórzostwa przed rzekomą potęgą kleru unikano wskazania palcem na niego, jako na głównego wroga praworządności, na instygatora i organizatora napadów, na truciciela ludzkich sumień. Roszczą sobie przecież biskupi rzymscy prawo do kontrolowania moralności narodu; listami pasterskiemi potępili modne tańce, jako niemoralne, krótkie suknie i dekolty kobiece, próby reform społecznych, reformy rolnej, szkolnictwa, ustawodawstwa małżeńskiego itd. — nie potępili jednak wystąpienia band ulicznych przeciw majestatowi Państwa w osobie prezydenta śp. Narutowicza, nie potępili i nie zakazali uroczystych nabożeństw apoteozujących strzał jego mordercy, nie powstrzymali rozpolitykowanych księży od bezecnych napaści na Rząd Rzpltej i od knowań rokoszańskich nawet w przybytkach świątyń. I dziś, zamiast potępić napad huliganów, dwóch biskupów zabiera publicznie głos w pismach i usiłuje zbagatelizować publiczną krzywdę kłamliwem twierdzeniem, jakoby Kościół Narodowy w Ame-

[1]) Do „Associated Press“ należy 1400 dzienników w Ameryce i Anglji.

ryce nie miał żadnego znaczenia a więc pośrednio, jakoby pobicie przedstawicieli tegoż Kościoła było banalną sprawką, której poruszać nawet nie warto.

Ale myślące społeczeństwo zabrało głos i wskazało trafnie na rękę, która wkładała kije w garść łotrzyków i wskazała ofiarę.

Co mówią pisma?

Warszawski dziennik „Głos Prawdy" pisze w tej sprawie:

„Trudno doprawdy znaleźć dość mocnych słów oburzenia dla sprawców niecnej napaści. Trudno nie patrzeć z przerażeniem w przyszłość tych młodych ludzi, którzy z pałkami wyruszyli na podbój sumień swych współobywateli. Trudno o dość silny sposób napiętnowania tych, którzy im pałki do rąk dali i placet swego na ten bój haniebny udzielili.

Haniebne zajście dnia wczorajszego odbija się głębokiem i przykrem echem w sercu każdego miłującego sprawiedliwość obywatela, bez różnic przynależności do tego czy innego wyznania. Przygnębiającem echem odbije się to zajście wśród miljonów naszych współrodaków za Oceanem, na wolnej ziemi Waszyngtona. Pamiętać musimy, ze Kościół Narodowy jest tam ostoją polskości naszego wychodźtwa, gdy tymczasem Kościół Rzymski jest doskonałem narzędziem amerykanizacji emigrantów.

W dzikim, głupim fanatyzmie wymierzone w biskupa Hodura ciosy trafiają dalej, trafiają w prostą, zacną duszę naszego wychodźcy, który nie zdoła nigdy zrozumieć, czemu ten, kto dla niego jest sztandarem polskości, w kim tej polskości widział obronę i ostoję, — ten w dalekiej ojczystej Polsce zostaje przez współrodaków zbity i sponiewierany. Niskich pobudek, jakiemi kierowali się sprawcy napaści, on — wolny obywatel Stanów Zjednoczonych wśród wolnych i wolność szanujących ludzi żyjący — nie pojmie i zrozumieć nie zdoła.

Tylko w atmosferze endeckiej psychiki, endeckiego światopoglądu, hodującego i podnoszącego niemal do wyżyn świętości wszelkie kołtuństwo, wszelkie przejawy nienawiści i prostactwa, rodzić się mogą takie gorszące i obrzydzenie budzące fakty, jak wczorajsza napaść na biskupów Kościoła Narodowego.

Zaślepieni „wyznawcy" (!) kościoła katolickiego zapomnieli snadź o słowach Chrystusa: „Nie wiecie sami, jakiego ducha jesteście".

Drugi dziennik stołeczny „Epoka" pisze:

„Zanim wiadome będą wyniki śledztwa, które wykaże, czyje ręce brały niecny udział w tej sprawie, wyrazić trzeba szczere ubolewanie z powodu ohydnego gwałtu, dokonanego na osobie sędziwego kapłana, który przez dziesiątki lat współdziałał z naszą emigracją zą oceanem, broniąc jej przed wynarodowieniem.

Zaiste szczerem oburzeniem i wstrętem przejąć musi każdego cywilizowanego człowieka ten brutalny przejaw zdziczenia i ciemnoty.

Dla rozpanoszenia się barbarzyństwa i zacofania nie było nigdy i niema miejsca w Polsce, zaś sporadyczne objawy podobnych atawistycznych właściwości, z przed wieków się datujących, potrafią władze ukrócić i karać za nie należycie".

„Polska Zbrojna" w artykule p. t. „Argument pięści" jasno stawia kwestję:

„Zdrowo myśląca część społeczeństwa naszego zareagować winna z całą stanowczością przeciw faktowi, jaki się wydarzył w niedzielę ubiegłą, gdy

przedstawicieli jednego z wyznań zelanci innego wyznania kijem i pałką spędzili z mównicy.

Chodzi nam o to, że przeciw słowu, głoszącemu tę czy inną ideę, wysunięto argument brutalnej siły fizycznej, zamiast posłużyć się jedynym w danym wypadku argumentem wskazanym, więc słowem znów, głoszącem inną ideę, słowem, w którebyśmy umieli tchnąć taką siłę przekonań naszych, by ich potęgą zwalczyć i na jedyne, zdaniem naszem słuszne drogi sprowadzić przeciwnika.

Garść — wierzmy, iż nieliczna — postąpiła jednak inaczej, — postąpiła w myśl zaleceń, jakie pozwolił sobie z kazalnicy rzucić jeden z przedstawicieli wyznania atakującego. Ten właśnie szczegół, jeśliby miał być prawdziwym, byłby w całej tej sprawie objawem najsmutniejszym, bo dowodzącym, że ci, których zadaniem jest głosić miłość i przebaczenie, zamiast wstępować w ślady Mistrza, starają się siać nienawiść i rzucać ziarna gwałtu.

Garść zaślepieńców, nakłonionych do brutalnego wystąpienia przez siewców nienawiści, zostanie ukarana środkami policyjnemi. Ale nie o nich chodzi, byli przecież tylko „ślepym mieczem, nie ręką, którą karać należy“... Chodzić nam powinno o tych, którzy instygują do równie niecnych wystąpień zarówno dziś, jak i wczoraj, jak i przed cterema laty, tych, którzy głośną w swym czasie ze swej tolerancyjności Rzeczpospolitą zepchnąć chcą do rzędu jakichś barbarzyńskich państewek, gdzie „rządy dusz“ powierzane są posiadaczom najsilniejszych pięści.

Smiałe i jednolite wystąpienie opinji społecznej przeciwko tym murzyńskim metodom, uświadomienie całego ogółu o bezeceństwie podobnie plugawych rozpraw będzie najsilniejszą na nie opowiedzią. Bo tylko tym sposobem usunąć będziemy w stanie grunt z pod stóp tych, którzy „sieją wiatr, by zbierać następnie nienawiść“.

Zdanie uczciwych obywateli.

Obok tych i wielu innych podobnych głosów naszej lepszej prasy, zabrali głos i pojedyńczy obywatele. Z mnóstwa nadesłanych listów i telegramów, przytaczamy dwa tylko:

Żyrardów, d. 22 listopada 1926 r.

Czcigodny Księże Biskupie!

Po wyczytaniu wiadomości o niecnej napaści na Was i Czcigodnego Księdza Biskupa Hodura, chciałem Wam wysłać depeszę z wyrazami serdecznego współczucia, ale jakiś odruch wstrzymał mnie od tego. Należy się Wam nie współczucie, ale uczucie dumy, że ciosy wymierzone w wolność sumienia, tego najwyższego daru Bożego, zostały odbite przez niezłomność dusz Waszych, przez ten szlachetny upór wytrwania, który cechował naszych dalekich ojców duchownych, gnębionych przez Nerona, równie ciemnego, jak ta dzicz, która podniosła kije na czcigodnych Kapłanów polskich.

Całem sercem jestem z Wami, ale nie wyrażam Wam współczucia, bo cała niepomniejszona litość należy się tym ciemnym i tępym wychowankom ducha haniebnej pamięci czasów saskich, którzy wiary swojej bronili tak, jak może bronić wściekłe zwierzę. Litość należy się tym, którzy ich wychowali i przeciwko Wam wysłali. Litość należeć się będzie tym, którzy będą milczeli wobec tak straszliwego pogwałcenia wszelkiej elementarnej wolności słowa i sumienia. Jak ciemno i brudno musi być w duszach oprawców, któ-

rzy nie zawahali się uderzyć bezbronnego Sługę Bożego! Musi się teraz pokazać, czy wracają czasy saskie, czy są to ostatnie refleksy konającego fanatyzmu. Jeśli władze rz.-katolickie ten czyn bydlęcia ludzkiego potępią i odrzucą jako ten, z którym solidaryzować się nie mogą, to nasuwać się będą dalsze wnioski, które będą musiały zostać wysnute. Jeśli go milczeniem pochwalą, to nawet ślepi dojrzą wreszcie, dokąd Polska zmierza, prowadzona przez ogłupiaczy ludu.

Ci, którzy nie widzą polskości poza Rzymem, będą musieli zadać sobie pytanie, czy w dyskusji moralno teologicznej pałka dzikusa jest naprawdę najlepszym argumentem i czy na oczach całej ludzkości wolno kompromitować Polskę jeszcze dalej i czynić z niej przedmiot pogardy. Na zjeździe katolickim w Poznaniu pan Roman Dmowski, kłaniając się Rzymowi, nawoływał do wymiecenia do szczętu wszelkich naleciałości protestanckich. Rozumiałem, że takie fanatyzowanie tłumów musi się zemścić na Polsce, bo cała historja naszego narodu mówi wyraźnie, że im większem było panowanie Rzymu, tem niżej stała kultura, ale nie przypuszczałem, że jest u nas taka dzicz kulturalna, która tak zrozumie obronę stanu posiadania katolicyzmu.

Pałkarze spełniają w społeczeństwach poważną rolę. Teraz cała Polska musi wreszcie wypowiedzieć się za lub przeciw takim metodom. Jeśli ogół potępi takie metody, to tem samem ułatwi rządowi spełnienie obowiązku względem obywateli, członków Kościoła Narodowego. Jeśli ogół zachowa milczenie... Nie, nie chcę nawet myśleć o takiej potworności.

Pałkarze muszą budzić litość i z tej jeszcze racji, iż nie umieli nawet pomyśleć o tem, iż napadając na obywatela Stanów Zjednoczonych, tego kraju, którego szlachetny Prezydent pierwszy podniósł sprawę wyzwolenia Polski, dali całemu światu widowisko poniżające cały naród. Wrogowie wycisną z tego wydarzenia wielki kapitał przeciwko Polsce, niektórzy jej wczorajsi przyjaciele odwrócą się od niej. Oto skutki rozwydrzenia bydlęcia ludzkiego! Ale gdy się zło ujawnia w tak straszliwy sposób, może nareszcie zjawi się lekarz, który dzicz szalejącą potrafi okiełzać. Daj to Boże!

Całem sercem jestem z Wami i Czcigodnym Ks. Biskupem Hodurem. Jutro jest nasze i na to żadne ataki oszalałego bydlęcia ludzkiego nic a nic nie poradzą. Nad Jutrem zapanuje CZŁOWIEK.

Sługa i brat w Chrystusie *P. Hulka-Laskowski.*

* * *

A dzielna, żołnierska dusza taki wniosek wysuwa z całego zajścia:

„Polsko — twa zguba w Rzymie!“
Juljusz Słowacki.

Szanowny Księże Redaktorze!

Jako naoczny świadek dzisiejszej, hańbiacej Naród Polski zbrodni na odczycie biskupa Polsko Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce Hodura o wychodźtwie polskiem, na którym to odczycie nasłana banda, podjudzana przez kilku studentów korporantów z niejakim Ryszardem Kiełkiewiczem na czele, rzuciła się na gości naszych biskupów polskich, Hodura i Bończaka, nie dopuściła ich do wyrzeczenia choć jednego słowa, strąciła z estrady, rzucając potem w biskupów stołem, krzesłami i bijąc laskami do krwi, tak ich jak również kilka innych osób, broniących napadniętych — pań i panów, oświadczam:

1) Wstyd mnie pali za sposoby walki tych, którzy w 1922 roku nasyłali

tłuszczę na najwyższego przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej, ś. p. prezydenta Gabryela Narutowicza, którzy włożyli broń w rękę niepoczytalnego zabójcy, którzy później odprawiali manifestacyjne modły po kościołach za duszę zabójcy, osądzonego przez niezależny Sąd polski na karę śmierci i którzy dziś chcą znów umęczyć biskupów polskich za to, że śmią modlić się do Pana Zastępów po polsku, a nie w obcym, niezrozumiałym dla ludu języku;

2) Wszak wszyscy duchowni wszystkich wyznań uczą nas, że jest tylko jeden Pan Bóg, a my wszyscy dzieci Jego — jakim przeto prawem nasyła się dzieci przeciw dzieciom Pana Zastępów, zohydzając w ten sposób imię Polski między kulturalnymi narodami świata?

3) Jako głęboko religijny chrześcijanin dziś zostałem przekonany, że prawda jest po stronie męczonych, a nie męczących i dlatego wykreślam się z Kościoła rzymsko-katolickiego;

4) Służyć będę zawsze Jednemu i Jedynemu Panu Memu w szeregach, w których dla walk bratobójczych miejsca nie masz.

Racz przyjąć Szanowny Księże Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku i poważania. *Stefan Krzaczyński*, kapitan rezerwy.

Warszawa, 21 listopada 1926 r.

* * *

Metodą zbójecką nikt nie pokona Kościoła Narodowego, jak wogóle żadnej idei. Żaden z jego wyznawców nie ulęknie się i nie cofnie z raz obranej drogi, a tem więcej jego duchowi kierownicy, obydwaj biskupi. Jeden z nich przez 30 lat z najwyższem zaparciem się siebie samego, wśród niesłychanych trudności, wiódł garść ludu jedyną drogą ku Bogu i zbawieniu, ku lepszemu jutru i ani na włos nie zboczył nigdy od wielkiej myśli, którą sam Bóg tchnął w jego wielką duszę; drugi strawił najlepsze lata swego życia w służbie tej świętej idei, a wracając do Polski, zdawał sobie sprawę, że śmierć męczeńska snadnie go spotkać tu może. Obaj nie czują najmniejszego nawet żalu do swych krzywdzicieli, którzy „nie wiedzą co czynią“, a jeżeli mogą mieć żal do kogoś, do chyba do tych czynników, które zlekceważyły najwyższe prawo państwa, Konstytucję, i pozwalają, że tysiące wyznawców Kościoła Narodowego pozbawieni są praw ludzkich, że cierpią codzień krzywdy — że pozwalają, iż imię Polski szarpie się za jej granicami, jako narodu barbarzyńskiego.

Jeżeli dramat warszawski zatarga sumieniem społeczeństwa polskiego i wskaże mu na groźny objaw anarchji, jako nieuniknionego skutku zlekceważonej Konstytucji, to wierzymy, iż dramat ten był potrzebny, że był palcem Bożym, piszącym nową kartę w dziejach narodu.

Co dały Polsce emigracje?

Przemówienie p. Góreckiego na zgromadzeniu w Warszawie d. 21/XI.

(Stenogram).

Smutnym losem każdego bezpaństwowego narodu jest wychodźtwo. I Polsce los ten przypadł w udziale. Kiedy przemoc zaborców stanęła mocną stopą na ziemi polskiej, zaczęła się z Polski masowa emigracja. Ucisk i przemoc polityczna, niedola ekonomiczna mas ludowych, wyrzucały całe rzesze najtęższych i najdzielniejszych ludzi na tułactwo To też emigracja jest jedną

z największych klęsk niewolnego narodu. Naród przez to ubożeje, traci siłę swych najlepszych synów. Całe stulecie niemal w historji Polski było stuleciem emigracji. To też miał prawo powiedzieć Mickiewicz, że „duszą narodu polskiego stało się pielgrzymstwo polskie". Istotnie, przez długie dziesiątki lat byliśmy narodem tułaczym, narodem pielgrzymów i Polska żyła podwójnem życiem: w kraju i na emigracji.

Emigracja promieniowała na daleką ojczyznę; ona była zbiornikiem sił, gotujących się do nowej walki i pracy o Polskę. Jedna z fal głównych emigracji polskiej szła za morze do Ameryki. Nie tylko ucisk polityczny, ale przedewszystkiem ekonomiczna niedola szerokich mas, chłopa i robotnika, gnała ich na to dalekie wygnanie, by tam za straszny wysiłek pracy zdobyć sobie chleb i dach nad głową. A u kresu myśli i pragnień emigracji polskiej zawsze była daleka ojczyzna. Dla każdej, począwszy od najwcześniejszej w Polsce, aż do obecnej, największej amerykańskiej, gwiazdą przewodnią była nadzieja, że Polska przyjdzie, że zmartwychwstanie, a zadaniem wychodźców było w miarę sił ducha i mięśni swoich pracować dla niej.

Każda wielka emigracja polska poszczycić się może dorobkiem. Wspomnijmy te czasy, kiedy po listopadowej rewolucji wielka fala żołnierzy, pod wodzą nietylko jenerałów miecza ale i ducha, pod wodzą wielkich poetów i pisarzy szła na zachód, by tworzyć nowe wielkie wartości, które by można przeciwstawić przemocy zaborców i bezwładowi ducha własnych rodaków. Czemże jest bowiem wielka poezja Mickiewiczów, czy Słowackich? Czemże jest cała twórczość duchowa Wielkiej Emigracji, jak nie kuciem broni ducha przeciw przemocy zaborców, przeciw bezwładowi duchowemu Polski? To był dorobek, którym żyła Polska; cały stary kraj przez sto lat żył tem, co stworzył emigrant w tęsknocie i męce swojej, tem żyła stara Ojczyzna. Bo wychodźca nie pozwolił Jej zginąć, ale Ją budził do walki, do czynu.

Tę wielką tradycję emigracji podjęła inna gromada tułaczy, której oblicze duchowe, pochodzenie zgoła jest inne. Gdy spojrzymy na dawną emigrację polską, to zobaczymy, że była to emigracja przeważnie szlacheckiego narodu, kwiat szlachty polskiej. To, co było w nim najlepszego, stanowiło istotę dawnej emigracji. Dzisiaj po całej Europie, po świecie całym, po wszystkich cmentarzach ziemi i drogach, któremi szli ci emigranci, są dzisiaj ich mogiły. Nie doczekali ojczyzny...

I przyszła nowa fala tułaczów, której charakter odmienny, ludowy. To już nie była szlachta, a polski lud pracujący. I ona została wierna tradycji dawnej emigracji i ona w miarę sił swoich, mięśni i ducha tworzyła i pracowała dla kraju. A w tej walce, jaką prowadził lud na emigracji, w tem zmaganiu się o chleb i wolność ducha, wskrzeszona została idea nowa. Nowa dzisiaj, ale Polsce dawnej znana. Bo gdy wspomnimy dzieje Polski, to wiemy, że wrażliwą była na wielkie powiewy, na nowe religijne prądy. Chwile, kiedy Polska była u szczytu swojej chwały, gdy Polak mógł się nie wstydzić swojego imienia, były to czasy, kiedy tę Polskę ogarnął wiew reformacyjnego ruchu, ruchu religijnego. A później na Wielkiej Emigracji po listopadowem powstaniu, kiedy duchowość polska wybłysła na horyzoncie świata, kiedy zajaśniały takie imiona jak Mickiewicza, Słowackiego czy Towiańskiego, to znów chwile, gdy duch polski uległ czarowi religijnego uczucia i wzniósł się na wyżyny wielkich zagadnień świata i Boga. Tak było w Polsce zawsze. Wtedyśmy rośli, a świat nas widział i słyszał. A kiedy Polska traciła prężność religijnego ducha, kiedy bezwolnie schylała czoło pod przemoc duchową obcych

i wrogich Polsce prądów Rzymu, wtedy zaczynał się upadek. Pamiętamy wiek XVII, kiedy Polska była pośmiewiskiem narodów.

A jeśli spytamy dziś, co amerykańska emigracja starej ojczyźnie przyniosła, to stwierdzić wypadnie, że niesie wielkie dobro, Polsce Jagiellonów znane: skarb odrodzenia religijnego, początek religijnego ruchu ludowego.

A teraz niech mi będzie wolno w imieniu Koła zwolenników i sympatyków ruchu tego, powitać jednego z najstarszych przewodników pielgrzymstwa polskiego, który trzydzieści lat przeszło pracując wśród robotników polskich na obczyźnie, wskrzesił ideę polskiego religijnego ruchu.

Niech mi będzie wolno witać czcigodnego gościa naszego Księdza Biskupa Hodura, który mówić będzie o braciach naszych z za morza, przynosząc nam ich pozdrowienie.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Moralna podstawa sprawy polskiej.

(Dokończenie).

Zakres pisma nie dozwala nam wyczerpać do dna naszego przedmiotu, sądzimy jednak, żeśmy dosyć powiedzieli do przekonania tych, którzy widzą zbawienie Polski w podniesieniu katolicyzmu do wyłącznej religijnej przewagi w jej sprawach politycznych; pragnących jaśniejszego o nim wyobrażenia odsyłamy do dziejów jezuityzmu, przeszłych i współczesnych. Jezuityzm jest zreasumowaniem katolicyzmu w jednym zakonie; odbicie jego tem wydatniejsze, im w szczuplejszem skupione jest ognisku: tam go najwyraźniej, najzupełniej obejrzeć można.

Nie rozwinęliśmy w zupełności naszej rzeczy o katolicyźmie, nie bylibyśmy może pojęci, jak być chcemy, gdybyśmy w tem miejscu skończyli. Jeszcze więc słów kilka.

Oświadczyliśmy wyżej, że nie mamy żadnego nienawistnego uprzedzenia ku katolicyzmowi; to oświadczenie powtarzamy. Katolicyzm jest religją, a dla nas niema religji, którąbyśmy nienawidzili. Szanujemy ją nawet o tyle, ile powinniśmy szanować w bliźnim najgłębsze jego przekonanie, sprawę sumienia, skład wszystkiego, co jest najdroższe i najświętsze dla człowieka, stronę jego nadziemską o tyle, o ile szanować pozwala wzgląd na dobro ogółu, szacowniejsze od dobra pojedyńczych ludzi. Szacunek ten nakazuje nam pojmowanie religji, a zarazem polityka narodowa. Przez tolerancję i politykę rozciągając tę wyrozumiałość do wszelkich wyznań w Polsce, nie możemy odmówić jej katolicyzmowi, zwłaszcza, że on jest niezaprzeczenie najwięcej narodowym i ma pod wielu ważnemi względami widoczną nad innemi wyznaniami wyższość. Tem mniej nastajemy na jego zniszczenie. Gdyby nie inne względy, to sam wzgląd na czas wstrzymałby nas od podobnego zamiaru. Polska w tej chwili ważniejszą ma pracę, jak spory religijne. Już i bez tego zanadto naśladujemy Carogród w chwilach jego upadku. O cóż więc nam chodzi? O to jedynie, aby katolicyzm rozważył, co jest w nim i obok niego, *żeby nie nastawał na prawa innych religji, nie piął się do steru spraw narodowych, nie mieszał się do polityki* ze szkodą i stłumieniem innych moralnych żywiołów ducha polskiego, zawiesił swoje zabiegi jezuickie, *zamilkł z pretensjami do religji stanu...* nie stał na drodze objawianiu się i rozprzestrzenianiu wyobrażeń, zgodniejszych z duchem czasu,

odpowiedniejszych dzisiejszym potrzebom Polski... jednem słowem, chodzi nam o dowiedzenie, że on nie jest tą myślą, która nas zbawi...

Zresztą jesteśmy powolni i nieuprzedzeni; cieszylibyśmy się szczerze, gdybyśmy się przekonali, że pojmowanie nasze katolicyzmu jest mylne, że on ma w sobie więcej dobrego i pożytecznego, niż my dostrzec możemy. Przybyłaby Polsce pomoc ze strony, skąd się jej najmniej spodziewamy. Wiara nasza w życie narodu wzrosłaby jeszcze bardziej, jeżeli to być może, a temsamem zwiększyłaby się potęga narodu. Lecz w braku podobnego objawienia lepiej zostawić katolicyzm w jego roli przyrodzonej, pomiędzy środkami podrzędnemi, w sferze tajemnej prywatnego sumienia, a pójść za myślą, któraby potężniej przemówiła do dzisiejszych pokoleń, objęła liczniejszy, cały ogół narodu, leżała od wieków w istocie ludzkości, w istocie każdego człowieka, niezawiśle od jego wtajemniczenia przez tę lub ową formułkę do tej lub owej z dzisiejszych religji, a wszechmocna temi przymiotami, umiłowała szczerze, jedynie obecny cel Polski, i ku osiągnieniu związała wszystkie nasze siły w jedność poświęcenia się ściśle narodowego. *1847.*

Oszczerstwa i kłamstwa jako broń kleru rzymskiego.

Dzieje ludzkości to bezustanna walka o wolność ducha. Gdzie ta walka przycicha, tam upada kultura, bo kultura jest wyrazem największego dobra ziemskiego, a tem dobrem największem była i będzie po wszystkie czasy wolność duszy ludzkiej. Ale po wszystkie czasy obok miłośników tej najświętszej wolności istnieli jej zaciekli wrogowie, którzy łącząc się z możnymi świata tego, szerokie masy ludowe usiłowali utrzymać w niewoli i uczynić je przedmiotem wyzysku.

Ci wrogowie wolności walczyli ze zwolennikami wolności ducha czem mogli i jak mogli. Gdy rozporządzali siłą zbrojną, to wszelkie dążenia ku wolności topili w morzu krwi, gdy nie mogli walczyć otwarcie, to walczyli podstępem i zdradą. W naszych czasach oszczerstwo i kłamstwo jest stałą bronią wstecznictwa klerykalnego. Miłośników wolności ducha i sumienia, a więc ludzi najlepszych i najszlachetniejszych, przedstawia się wobec władz świeckich jako wrogów porządku społecznego, wywrotowców, komunistów, anarchistów i t. d. Cel jest jasny: chodzi o to, aby władze gnębiły całą swoją potęgą przeciwników niewoli klerykalnej.

Jest to zawstydzającem, ale prawdziwem, że papiestwo i jego kler trzymał się zawsze możnych tego świata, chociaż Chrystus powiedział, że królestwo Jego z tego świata nie jest. Gdy po reformacji połowa Europy odpadła od papieża, ten zamiast zastanowić się nad przyczynami tego zdarzenia i wprowadzić naprawy tam, gdzie one były koniecznie potrzebne, zaczął się odgrywać przez sojusze i związki z dworami królewskiemi.

Katolicki historyk, Szujski, powiada o tem między innemi: „Papizm utraca miljony wiernych swoich przez swoją skostniałość i odwlekanie reformy, a gdy je utracił, chwyta się dworów katolickich, służy ich idei absolutystycznej, ich polityce świeckiej; przedstawia naukę katolicką jako jedyny środek utrzymania w ryzie umysłów; pochwala, uświęca gwałtowne środki, podyktowane często namiętnością partji; wysyła swoją milicję, jezuitów na usłużne narzędzie dworów i staje się sam w końcu ofiarą tej świeckiej,

bezbożnej, egoistycznej polityki, która go usuwa na bok, odsądza od jego starożytnych praw i rządzi światem, nie zważając na jego wskazówki. Z prowadziciela narodów papizm schodzi na archiwarjusza dogmatu.“

Ci jezuici dali się we znaki także naszej Ojczyźnie, którą doprowadzili do upadku duchowego i moralnego, wreszcie zaś i do politycznego. Chcąc wytępić wolność sumienia w Polsce i poddać naród panowaniu papieża, nie zawahali się ogłupić ten naród. Zabrali się do szkolnictwa i przy jego pomocy swój niecny cel osiągnęli. Tenże sam znakomity historyk polski i katolicki, Szujski, powiada o tem: „Ze szkół jezuickich wychodzili ludzie bez szerszych pojęć obywatelskich, ludzie bez wyrobionego obywatelskiego sumienia, którzy dopełniając codziennie aktów pobożności, zachowując się w granicach pobożności osobistej, nie umieli wznieść się na to wysokie stanowisko, do którego Rzeczpospolita ludzi szlacheckiego stanu powoływała, a wiodąc życie bez jutra, zbyt szybko ujrzeli ojczyznę nad brzegiem przepaści; co więcej, jezuici wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocję faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa.“

Do czego to ogłupienie doszło, świadczą takie fakty, jak naprzykład zanotowany przez pobożnego poetę katolickiego, Franciszka Karpińskiego, w jego ciekawym pamiętniku; „Raz podczas wakacji wziął mnie ojciec na sejmik do Halicza; widziałem tam w kościele kilka razy dobyte szable, a potem pijanych siekących się po ulicach, a potem na rynku szlachcica, który padł na kolana przed sławnym zabójstwy Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim, i wołał na niego: Ty jesteś Bóg w Trójcy świętej jedyny, weź syna mojego do konwiktu! — Śmiał się z tego magnat i syn szlachcicą wzięty do buczackiego konwiktu, pewnie za to, że ubóstwiał despotę...“

Albo drugi przykład ogłupienia. Pisze tenże Karpiński o złym, wyuzdanym, a niezmiernie bogatym człowieku, Potockim, że poszedł na tak zwaną dewocję i na dziedzińcu Bazyljanów poczajowskich, dworek sobie wybudowawszy, mieszkał. Rano i na wieczór na pacierze zakonne do cerkwi chodził, mnichów niedbałych przestrzegał, a mimo tego u siebie dziewek kilka dla rozpusty trzymał, rano je budząc do różańca, który wraz z niemi odmawiał, a jeżeliby która w czasie modlitwy rozśmiała się, cybuchem po plecach karał, ażeby, jak mówił, Boga nie obrażała. „Dziwna jest ta troska o cześć Bożą przy rannym pacierzu po nocy spędzonej na rozpuście“.

Dla tak ogłupionych ludzi księża pisywali książczydła dewocyjne, które jeszcze dzisiaj budzą śmiech już samemi tytułami swemi, jak np. „Ścierka do utarcia gęby zakamieniałemu grzesznikowi“, „Pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego“, „Wojsko afektów zarekrutowanych“, „Kamień z procy prawdy świętej“ i t. d. Przy tej idjotycznej literaturze istniały różne relikwje jak naprzykład mleko z piersi Marji Panny, pióra św. Ducha, miseczki, z których Marja Panna karmiła Jezusa, różne święte sukieneczki, kosteczki i t. d.

Co najdziwniejsza, to właśnie, że ci ludzie tak straszliwie ogłupieni, wszelkiemi siłami dążyli do „jedności religijnej“, czyli usiłowali narzucać swoją własną „religijność“, a raczej zupełne zgłupienie, wszystkim innym ludziom od siebie zależnym. Taka narzutliwość jest możliwa tylko tam, gdzie niema własnych przekonań, bo kto ma własne przekonanie i szanuje je, ten wie, że i inni szanują własne przekonania religijne.

Ta narzutliwość jak była, tak jest u nas dotychczas. Niema dbałości o moralne i umysłowe wychowanie ludu, ale istnieje troska o to, aby wszyscy

szczerze, czy nieszczerze, byli poddanymi papieża. Jeszcze przed wojną biskupi rzymscy dennucjonowali do władz zaborczych wolnomyślicieli, oskarżając ich o dążenia wywrotowe i rewolucyjne zamiary. Przy takich oskarżeniach podnosiło się i podnosi, że katolicyzm rzymski jest jedyną siłą do utrzymania w ryzach wszelkich wywrotowców.

Jest to kłamstwo takie same, jak zachwalanie lichego towaru, którego już nikt nie chce nawet darmo. W ciągu stuleci panowania papieży nad całym światem, raz wraz wybuchały rewolucje nawet w państwie kościelnem, a wreszcie w roku 1848, wierni katolicy i wierni poddani papieża wygnali swego władcę, papieża Piusa IX, tego samego, który ogłosił się w r. 1870 nieomylnym, Rządy papieskie były strasznie znienawidzone, bo zawsze opierały się na policji, która wtrącała się w najdrobniejsze sprawy poddanych. Każdy musiał mieć kartkę od spowiedzi, aby ją na żądanie policji mógł pokazać, ale wszyscy wiedzieli, że takie kartki można było kupować u zawodowych spowiadaczy-handlarzy, którzy spowiadali się po kilka razy dziennie w różnych kościołach, a uzyskane kartki spowiedziowe sprzedawali.

Otóż przeciwko tym znienawidzonym rządom papieskim, nie kto inny, jeno katolicy wywołali rewolucję, a Rzym, stolicę papieża, ogłosili republiką. Republika ta byłaby się utrzymała niewątpliwie, ale papież uciekłszy z Rzymu, wezwał władców katolickich przeciwko swoim własnym poddanym i owieczkom, a wezwanie miało ten skutek, że spragnieni wolności Rzymianie ulegli przemocy wojsk austrjackich i francuskich. Ale już w roku 1859, gdy wybuchła wojna austrjacko-francusko-sardyńska, wolny Rzym znowuż podniósł głowę przeciwko znienawidzonemu władcy. Utrzymał się papież na tronie państwa kościelnego do roku 1870 dzięki bagnetom francuskim, ale gdy wybuchła wojna francusko-niemiecka i Francuzi dla obrony zagrożonej ojczyzny musieli wycofać swoje wojska z Rzymu, patrjoci włoscy obalili ostatecznie panowanie papieża i z Rzymu uczynili stolicę swego zjednoczonego królestwa.

Zauważmy, że ten bunt przeciwko papieżowi nie był jedyny i nie był owocem „zepsucia dzisiejszych czasów“, jak to klerykali lubią przedstawiać. Już w dwunastym wieku, a więc przed ośmiu stuleciami, w czasach, gdy przecie istniała wprost zabobonna wiara w potęgę boską papieża, Rzymianie domagali się od papieża Eugenjusza III., aby sobie poszedł i nie uszczęśliwiał „wiernych owieczek“ swojem panowaniem. Powstała wtedy republika rzymska, ale papież znowuż zaapelował do „ramienia świeckiego“, cesarz Fryderyk Rudobrody zgniótł ruch wolnościowy, przywódcy zostali skazani na śmierć i panowanie papieża zostało ocalone.

Niech te dwa pierwsze lepsze przykłady posłużą do zilustrowania kłamliwości klerykalnej, że katolicyzm rzymski jest ostoją ładu społecznego i politycznego. Jeśli owieczki katolickie buntowały się przeciwko swemu najwyższemu pasterzowi, jeśli wszczynały rewolucje nawet w Rzymie, to cóż mówić o innych krajach? Trzeba znać jako tako dzieje świata, aby wiedzieć, że rewolucje są na porządku dziennym właśnie tam, gdzie niema wolności ducha i wolności politycznej. Każda bowiem rewolucja jest to przedewszystkiem domaganie się wolności. Gdzie jest wolność, tam niema poprostu gruntu dla rewolucji.

Weźmy taki Meksyk. Był rządzony przez kler, któremu działo się w tym kraju tak dobrze, że jeszcze do niedawna kraj ten był zamknięty dla niekatolików, a za posługi religijne brano tam tak wielkie zapłaty, że

masa ludzi żyła na wiarę, bo średnio zamożni rolnicy nie mieli pieniędzy na zapłacenie ślubu kościelnego. A oto niedawno powstała tam rewolucja przeciwko tej straszliwej tyranji. Kler wszystkich krajów przedstawiał wydarzenia meksykańskie jako prześladowanie katolicyzmu rzymskiego przez rząd, ale ani słowem nie powiedziano, że rząd i lud był wysysany i prześladowany przez tyrański kler. Po stronie kleru stali tylko półdzicy Indjanie, a reszta ludności stanęła po stronie mądrego i energicznego prezydenta Meksyku, Callesa. I ten przykład niechaj pouczy każdego, kto chce być pouczony, co warte są rządy klerykalne. Gdzie one istnieją, tam budzą przeciwko sobie głęboką nienawiść. Kler twierdzi, że jest ostoją porządku i ładu, ale sam do ochrony swoich tyrańskich rządów potrzebuje stale policji, bez której ani rusz, jak to widzimy zresztą i u nas.

Tak więc nietylko, że się kłamie, iż ci a ci przeciwnicy niewoli rzymskiej są wywrotowcami, ale kłamie się i tem, że się przemilcza, iż najwięcej wywrotowców było zawsze w krajach katolickich, nie wyłączając Rzymu, gdzie Rzymianie buntowali się raz po raz przeciwko władzy duchownej. Taka walka z przeciwnikiem jest oczywiście wysoce niemoralna i świadczy o upadku moralnym tych, którzy się bronią kłamstwa posługują. Lecz kłamstwo, wykręt, dwuznaczność już dawno w tym systemie moralności podniesione zostały do rzędu zasad moralnych. Nauczyciele takiej „moralności“ wytworzyli cały system obłudnych kłamstw i sposobów do oszukiwania całego świata i to tak sprytnie, aby się przy tem nie grzeszyło.

Istnieją podręczniki „moralności“ dla spowiedników, w których są nauki i wskazówki, w jaki sposób żona wiarołomna może oszukiwać swego męża, jak dłużnik może oszukiwać wierzyciela, a obywatel utajać swój obowiązek płacenia cła i podatku. Najgorszy wróg moralności nie mógłby wymyślić nic równie nikczemnego i obłudnego, jak tacy „nauczyciele“ moralności, którzy przy zachowaniu zewnętrznych pozorów nauczają obłudy i kłamstwa, a społeczeństwa prowadzone przez siebie spychają w przepaść. Dzisiejszy świat wie już bardzo dobrze, że im dalej od Rzymu, tem więcej prawdy i uczciwości. Dlatego też nie dopuszczono przedstawiciela Watykanu do układów pokojowych po wielkiej wojnie, aby nie mógł intrygować i kręcić według zasad rzymskiej „moralności“.

W. Ciżma.

Z Parafij Narodowych.

Poświęcenie nowego Domu Bożego.

Krosno.

Zasadniczym, nieodzownym warunkiem pomyślnego rozwoju każdej Narodowej parafji jest własny, choćby najskromniejszy Dom Boży, gdzieby lud mógł się swobodnie gromadzić i chwalić w pięknej naszej polskiej mowie Twórcę wszechświatów, Boga, naszego najlepszego Ojca; gdzieby płynęła na całą okolicę czysta, Chrystusowa Ewangelja i sakramentalne środki łaski, oraz szczera oświata i prawda. Dzięki braterskiej uczynności tutejszej organizacji robotniczej odprawialiśmy dotąd nabożeństwa w Domu robotniczym w Krośnie, lecz ruch za Narodowym Kościołem na całem Podkarpaciu jest obecnie tak żywiołowy, że sala dotychczasowa dawno już była niedostateczną. Konieczność budowy własnego Domu Bożego zrozumiała nasza parafia już dawno, lecz niestety ciężkie czasy, kilkunastomiesięczne bezrobocie w tut.

przemyśle naftowym i nędza wielka u naszych ludzi stała na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tej myśli.

Dopiero braterska pomoc narodowców z Ameryki, pochodzących z naszych okolic, którą uzyskaliśmy w październiku br., umożliwiła nam zaczęcie pracy i zbudowaliśmy mimo przeszkód i urzędowych prześladowań w jednym miesiącu skromny lecz obszerny na 1.000 ludzi obliczony, Przybytek Pański. W niedzielę 14 listopada odbyło się poświęcenie, a dokonał go Najprzew. Ks. Franciszek Hodur, pierwszy biskup Kościoła Narodowego, przybyły na wizytacje naszej parafji w swej podróży po Polsce.

Uroczystość nasza wypadła imponująco i stanowiła żywy dowód, jak radośnie witają rzesze ludu polskiego wielką ideę odrodzenia Polski przez Chrystusa, przez Kościół Narodowy. Już wczesnym rankiem przy cudnej słonecznej pogodzie, wszystkie drogi, prowadzące ku dawnej naszej kaplicy na Kleinówce i ku nowemu Domu Bożemu na Białobrzegach, przy gościńcu Krosno-Jasło, ożywiły się niezwykle. Klątwy naszych przeciwników na nic się nie zdały; tysięczne gromady ludu, nieraz z bardzo odległych stron Krośnieńszczyzny i Jasielszczyzny, spieszyły na nasze radosne święto, pragnąc też oddać hołd wielkiemu Twórcy Narodowego Kościoła, Ks. bpowi Hudurowi. On to, syn ludu z pod chłopskiej strzechy, przed 30 laty urzeczywistnił wielką ideę wolnego Polskiego Kościoła w naszym narodzie, o którym marzyli najwięksi Polacy: Rej, Modrzewski, Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka i inni on, który odważnie stanął na czele ludu pracującego, do ciężkiej walki z faryzeuszami, z nieprzyjaciółmi Prawdy, z czcicielami Mamona; do walki o wolność i sprawiedliwość, o prawa demokratyczne ludu w Kościele, o polski zrozumiały ludowi język Służby Bożej, o czystą Ewangelję miłości i braterstwa, o oświatę i kulturę, o przyszłość szczęśliwą ludu polskiego. Radość cicha, skupiona, religijna, była u wszystkich uczestników tej uroczystości, którzy zrzucili już z oczu ciemne okulary i jasnem wzrokiem patrzą się w Boże słonko promienne, świecące tak cudnie w ten dzień, choć listopadowy a przecież wiosenny, wiosenny w przyrodzie i wiosenny w naszych duszach.

Rusza imponujący pochód ludowy z dawnej kaplicy ku nowej. Dumnie powiewa w słońcu nasz parafjalny sztandar narodowy, biało-czerwony znak wolności ludu polskiego. Pięknie i radośnie brzmi skromna, wiejska, dobrze zgrana orkiestra naszych braci z sąsiedniej parafji w Łękach, którzy przybyli 3 mile drogi ciężkiej, aby uświetnić naszą uroczystość. Śpiew wolności i radości się rozlega, że nam Bóg pozwolił dożyć tego dnia wesołego.

Dostojnego Pasterza ludu wita chlebem i solą przedstawiciel Komitetu. Rusza pochód ku nowej świątyni, skromnej lecz miłej jak stajenka betlejemska. Plac przed nią ozdobiony krzyżem i zielenią; wysoko w górę wznosi się brama powitalna z napisem: „Witaj Gościu!“ Zaczyna się wzniosła uroczystość poświęcenia, które dokonuje dostojny Arcypasterz w asyście naszego proboszcza Ks. Piechocińskiego i przybyłego z Krakowa, Ks. kandydata Kafla. Przepiękne symboliczne obrzędy zamyka Święta Ofiara, uroczysta potyfikalna Msza święta.

Niezatarte wspomnienie pozostanie w duszy uczestników tego święta; uroczyście brzmią życzenia modlitewne polskiego Pasterza: „Pokój Wam!“ a czuje się, że odpowiedź tysięcznego ludu: „I z duchem twoim!“ płynie szczerze z serc kochających. Łzy rozszewnienia płyną z wielu ócz, gdy rozśpiewany Kościół błaga: „Przyjdź Królestwo Twoje!... Od kresów Wschodu po Bałtyku fale, na polskiej ziemi, króluj w polskiej chwale!

Komunją święta krzepi wiele dusz, oczyszczonych Bożą miłością; kornie zginają się kolana na arcypasterskie błogosławieństwo; Ofiara święta skończona; następuje druga część uroczystości. Dostojnego Pasterza wita nasz Ks. proboszcz w serdecznych słowach, składając Mu dzięki, że mimo podeszłego wieku i dalekiej podróży raczył przybyć do nas; dziękuje Mu w imieniu polskiego ludu za 30-letni trud ofiarny w walce ciężkiej o oswobodzenie ludu i ślubuje Mu w imieniu całej Parafji, że sztandaru Chrystusowego w Polskim Narodowym Katolickim Kościele nigdy się nie wyrzeknie, bo w nim radość życia i pewność zbawienia.

Następuje Bierzmowanie. Gromada ludu, dzieci i starszych, przystępujących do tego św. Sakramentu utwierdzenia wiary, a z nimi Kościół cały, uroczyście ślubują unikać wszelkiego zła a czynić dobro; pamiętać zawsze, w szczęściu i nieszczęściu, w zdrowiu i w chorobie o tem, że są wyznawcami Chrystusowej religji i że są zawsze gotowi życiem uczciwem stwierdzać swą wiarę i przynależność do Kościoła Bożego i narodu polskiego.

Uroczystość kończy podniosłe kazanie Ks. bpa Hodura, o „Dobrym Pasterzu“, pod którego wezwaniem nowy Dom Boży został poświęcony. Słowa złotoustego kaznodzieji, o miłosierdziu Bożem, o walce ze złem, o wiekuistem szczęściu, wnikają głęboko do serc ludu. Obraz długiej, ciężkiej walki o Boże Królestwo na polskiej ziemi przesuwa się przed duszami słuchaczów i widzenie świetlanej przyszłości, ostatecznego zwycięstwa Prawdy i Sprawiedliwości napełnia serca otuchą. Modlitwą żarliwą do ukrzyżowanego Chrystusa o błogosławieństwo dla ludu, który w nowym Domu Bożym modlić się będzie, zakończvł dostojny Pasterz swą naukę.

Dzień 14 listopada jest przełomowym dla naszej placówki. Mając własny Dom Boży, pójdziemy prędko naprzód w pracy organizacyjnej i oświatowej. Podkreślił to Ks. bp. Hodur na przyjęciu członków Komitetu po nabożeństwie. Poznał naszą niedolę, prześladowania i krzywdy, nasze potrzeby i braki i dał nam zapewnienie, że położenie nasze przedstawi we właściwem świetle naszym braciom na obczyźnie. Serdecznie żegnany przez wszystkich opuścił Ks. Biskup Krosno, udając się w dalszą podróż pasterską.

Komitet parafjalny składa na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“ Najprzewielebniejszemu Ks. biskupowi Hodurowi i wszystkim Braciom i Siostrom, którzy przyczynili się do budowy naszej Świątyni i brali udział w pamiętnej uroczystości. Na ich intencję odprawiać się będzie Msza św. w pierwszy piątek miesiąca, aby Bóg ich pracę ofiarną zawsze błogosławił. *A. W.*

Pasterska wizytacja.

Łęki koło Dukli.

Niedziela 14 listopada była dla naszej ubogiej parafji w górach Karpackich położonej wielkiem świętem radości i pociechy. W chwili ciężkiego kryzysu wewnętrznego i prześladowania zewnątrz, przybył do nas Najprzew. ks. biskup Hodur, w towarzystwie ks. prob. Piechocińskiego i ks. kand. Kafla, aby umocnić nas na duchu, pobłogosławić i utwierdzić.

Cała okolica Dukielszczyzny przybyła do nas na ten wielki dzień w gości, aby wielkiemu Wodzowi duchowemu Narodu pracującego i czcigodnemu Kapłanowi Chrystusowemu złożyć hołd i wyrazić Mu miłość za to, że wyrwał lud polski z wiekowej niewoli. Po uroczystych nieszporach i błogosławieństwie udzielił ks. Biskup przeszło 40 osobom Sakramentu Bierzmowania

i wygłosił naukę o wielkiem, zbożnem dziele Kościoła Narodowego na ziemi dla odrodzenia naszej Ojczyzny. Jasno przedstawił treść czystej Chrystusowej wiary i wyjaśnił, dlaczego lud musiał rzymskie okowy, aby się wyzwolił i odzyskał swe szczęście. Należy czytać Ewangelję, skarbnicę Prawdy; w jej świetle poznać braterstwo, miłość i sprawiedliwość, a wtedy znajdziemy moc, aby wytrwać w przeciwnościach i niczem się nie zrażać. Każda próba, każda pokusa czyści charaktery i niema nic złego, coby na dobre nie wyszło. Wyjaśnił wreszcie zasady chrystjanizmu i jego ducha w pierwotnych czasach apostolskich, gdy chrześcijanie kochali się nawzajem jak jedna wielka rodzina, a Kościół Boży był braterskiem zrzeszeniem wzajemnej pomocy, a nie narzędziem politycznego ucisku i wyzysku. Polska utrzymać się może tylko jako wolne i sprawiedliwe państwo ludowe, odrodzone duchem Chrystusowym, o to zaś walczy Kościół Narodowy.

Głębokie słowa czcigodnego Arcypasterza ludu polskiego przyjęli zebrani poruszeni do głębi dusz i w serdecznej modlitwie prosili gorąco o siłę wytrwania pod świętym sztandarem aż do zwycięstwa.

Po ukończonem nabożeństwie przybył ks. Biskup na posiedzenie Komitetu parafjalnego, poznał nasze ciężkie położenie i udzielił nam praktycznych rad i wskazówek dla dalszego rozwoju. Żegnany serdecznie odjechał późnym wieczorem w dalszą podróż apostolską, aby przynieść wszystkim placówkom K. N. pociechę i umocnienie w Panu i Zbawicielu naszym.

J. Twardy.

Odpowiedzi Redakcji.

Maciej Bury, Bażanówka. Wiersz doręczony ks. bp. Hodurowi, do druku za słaby. — *Kormanek.* Umieścimy w przyszłym numerze. — *Korespondentom z Bażanówki, Bydgoszczy, Jastkowic, Tymienicy.* Z braku miejsca zamieścimy w następnych numerach. — *Ks. Pawlikowski.* Pieniądze pod wskazanemi adresami wysłaliśmy. — *Ks. J. Wróblewski.* 24 dolary otrzymaliśmy. — *Ratno-Kędzierski.* Skład świec, Kraków, Sławkowska 25, F. Mikulski. — *Wyznawcom K. N.*, zaniepokojonym o zdrowie biskupów odpowiadamy na liczne telegramy i listy, że ks. bp. Hodur wyjechał w poniedziałek 22. XI wiecz. z Warszawy do Zamościa i w dalszym ciągu odwiedza parafje według oznaczonego porządku; ks. bp. Bończak odniósł lekkie skaleczenie w głowę i bez przerwy pełni swe obowiązki.

Obaj biskupi składają tą drogą podziękowanie za słowa życzliwości w listach i telegramach nadesłane.

Czytajcie Ewangelję Świętą! **Szerzcie Oświatę!**

Administracja „POLSKI ODRODZONEJ", Kraków-Dębniki

ul. Madalińskiego 10.

poleca wszystkim, spragnionym prawdziwego Słowa Bożego, pociechy duchowej i oświaty:

Pismo święte Starego i Nowego Testamentu i Psalmy, oprawne	zł	5·—
Ks. Biskup Hodur, Wyznanie wiary Kościoła Narodowego	„	1·—
T. Hołówko, Religja a nowa Polska	„	—·25
Polska a układ z Watykanem	„	—·50
Wielki Inkwizytor	„	2·—
Śpiewnik kościelny w oprawie	„	2·50
Legitymacje dla członków Kościoła Narodowego	„	—·15
Roczniki „Polski Odrodzonej" z lat 1923, 1924, 1925 (skarbnica wiadomości o odrodzeniu duchowem Polski i o walce Kościoła Narod., brak jednak kilku numerów wyczerpanych)	„	5·—

Odbito w Drukarni „Orbis" w Krakowie, Dębniki, Barska 41.